

## PEREGRYNACJE

## Józef! Józef!

**T**ytułowy okrzyk wydają nie z okazji jutrzejszych imienin, a tylko – niech mi wybaczą inni – na cześć jednego Józefa Czechowicza, który – urodzony cztery dni wcześniej – zapewne obchodził je 19 marca. Zresztą nie o imieninach tu będzie, ale jeszcze raz – nim zupełnie przebrzmia ich echa – o urodzinach poety Lublina.

Z racji redakcyjnych obowiązków obserwowałem lwią część uroczystości jubileuszowych i wpadałem w huśtawkę różnych nastrojów, włącznie z euforią i rozgoryczeniem. Drugie towarzyszyło niedostatecznie chyba przypominanej i nagłośnionej w te wzniośle dni wiadomości dosyć starej. Tej mianowicie, jak wielkiego, wszak nie tylko w skali lubelskiej, artystę potraktowała tzw. Warszawka. To w stolicy, w ławach sejmowych olano, za przeproszeniem, naszą lokalną propozycję uczynienia w stulecie urodzin poety roku 2003 Rokiem Czechowicza. Słusznie Józef Fert podczas wczorajszego

ANDRZEJ  
MOLIK

świętecznego spotkania w Bibliotece Łopacińskiego ubolewał, że w Warszawie nie wiedzą, jak ważne było to miasto dla Czechowicza i że to tam powstały jego największe dzieła. Przy okazji dowiedziałem się, że przepadła też inicjatywa lubelskich literatów, którzy starali się, żeby Poczta Polska wydała na urodziny okolicznościowy znaczek. Pał sześć znaczek, choć jego brak niewątpliwie jest przykrością nie tylko dla filatelistów. Gorzej, że dochodzi do pewnych absurdów. Oto dzięki wspaniałemu lobbingowi Lublin będzie w przyszłym roku centrum już ustanowionego Roku Gombrowicza! W jego komitecie organizacyjnym zasiadają głównie lublinianie, tu minister kultury powołał do życia to ciało i tu Konfrontacje Teatralne będą miały w 2004 r. wyłącznie gombrowiczowski profil. I to wszystko w mieście, w którym

autor „Ferdydurke” (słynny spektakl Provisorim i Kompanii Teatr) i „Operetki” (premiera w Osterwie w maju) nigdy nie przebywał. Rzecz jasna, cieszę się niepomernie na te obchody, ale zastanawiam się, dlaczego nie potrafiliśmy mieć takiej siły przebicia przy próbach ustanawiania Roku Czechowicza. Na drugiej, niemal euforycznej szali kładę dwa fakty: wydanie płyty, na której Czechowicza deklamują dzisiejsi giganci poezji i – dużo dalej, bo strasznie długo trzeba było na to czekać – otwarcie Muzeum Czechowicza. Trzeba było w tym uczestniczyć choćby jako słuchacz, żeby wiedzieć, jakie emocje towarzyszą publicznej recytacji „Poematu o mieście Lublinie” przez osoby ze świecznika i jego okolic. Drżący głos, trema, pot kroplisty na obliczu i przemożna wola, żeby wypaść najlepiej towarzyszą dyrektorom i wojewodzie, wydawcom i prezydentowi, poecie i dziennikarzom. Czechowicz już wie, jak w swym mieście jest wielbiony i niepospolicie fetowany. Oby nie tylko tu!